

Bruno Kadyna

Kret



Ilustracja: Bruno Kadyna

Strona autora: brunokadyna.pl

Adres: bruno.kadyna@wp.pl

Wrzesień 2018

Kobieta stała przed oknem balkonowym.

– Mój biedny ogród.

Czuła się bezsilna i wściekła. Walka trwała już szereg lat.

– Skurczysyn, niech no się tylko pojawi – warczała często.

Nie była pewna, czy to wciąż ten sam, czy już inny. Nie wpadła, żeby sprawdzić w internecie, jak długo żyją krety.

Wnuczek pociągnął za jej spódnicę, ale nie zwróciła na niego uwagi.

– Babciu, plose, pić.

Dalej mówiła do siebie.

– Ta gnida zwyczajnie robi sobie ze mnie jaja.

– Babciu, babciu!

– Co?

– Plose, pić.

– Niech ci matka da.

Chłopczyk z traktorkiem w rączce pobiegł do pokoju pukać paluszką mamę, a babcia dalej wyobrażała sobie szkodnika, jak siedzi w norze pod ziemią i śmieje z niej, zajadając tłustą dżdżownicę.

Nakręcała się coraz bardziej.

– Zabiję.

Miała ochotę znowu wyjść do ogrodu, mimo że dopiero tam była. Złamany trzonek od łopaty wciskała w świeże kopce, próbując je udroźnić, żeby chociaż przeciągów śmierdzielowi narobić.

Wydawało jej się, że wiedziała, czego krety nie lubią, ale bezskutecznie próbowała już wszystkiego.

Puszki po piwie na drutach pobrzękiwały na wietrze. Ale kret, oprócz tego, że ślepy, najwidoczniej był przygłuchy, bo nic sobie z tego nie robił.

Specjalne odstraszacze dźwiękowe tylko go ciekawiły, bo wylazł z ziemi tuż obok jednego. Sprawdzić pewnie, co tak popiskuje.

Trutki nie działały. Trzymał się od nich z daleka albo ćpał to i śmigał tunelami, jak Indiana Jones. Podobnie było pewnie z gazem, którym go traktowała.

Zalanie wodą też nic nie dało. Woda ze szlauchu wetkniętego głęboko w kopiec wsiąkała od razu w żyzną glebę nie wyrządzając żadnych szkód.

Jeśli już coś działało, to na krótko. Kret zniknął na chwilę, po czym wracał i robił swoje.

Najspokojniej było latem, bo dzieciaki dużo biegały po ogrodzie. Najgorzej wiosną. I właśnie pojawiły się pierwsze pąki na drzewach. A na ziemi taka ilość kopców, że szlag kobietę trafiał.

– Mogłam głębiej wepchnąć kij.

Odchodząc od okna, trąciła córkę przysadzistym zadem.

– Mamo, nie mogłaś dać małemu pić, jak prosił?

– A co, nie masz rąk? Co ja, opiekunka?

Prychnęła i poszła do ogrodu. Wzięła trzonek i zaczęła drążyć w kopcach.

– Mamo, jedziemy już! – zawołała córka z okna.

Gospodyni nie słuchała.

– Masz, gnoju, obyś się przeziębził i zdechł – gderała pod nosem i wpychała kij głęboko kręcąc nim, jak korbą.

Kiedy wróciła do domu, zapytała męża.

– Już pojechali?

– A co mieli robić?

– Myślałam, że jeszcze posiedzą. – Umyła ręce w kuchni.

– Coś musimy wymyślić na tego kreta.

Mężczyzna przewrócił oczami.

– Co wymyślić? Za kim będziesz latać, jak go nie będzie?

– Mm, mm, idiota. Poszukaj lepiej w internecie, jak go ukatrupić
– powiedziała.

– Daj mi spokój, niczego nie będę szukał.

– Musisz być takim chamem nieużytym? Możesz coś zrobić?

– Głupia babo, ile jeszcze pieniędzy mam wydać?

Prychnęła na starego i poszła do pokoju, zadzwonić do córki.

– Przyjdźcie jutro na obiad, zrobię gołąbki.

– Nie wiem, mam, mam dużo pracy i muszę małego szybko położyć, bo w poniedziałek do przedszkola.

– Mój wnusio. Przyjdźcie, nie będziesz musiała robić obiadu, odejdzie ci roboty.

– Dobrze, zobaczę jeszcze. Może zrobimy frytki? Maciuś bardzo lubi.

– No pewnie, że zrobimy.

– Ok, raczej będziemy. Buziaki, mamus.

– Pa, córciu.

Kobieta była zadowolona. Bała się, że Kasia się obraziła. Chociaż powinna rozumieć, jak ten kret niemiłosiernie uprzykrzał życie jej matki.

Mieszkanie było już wysprzątane. Stary jak co wieczór siedział z piwem przed telewizorem, nigdzie się już dziś nie ruszy, ewentualnie do lodówki po kolejną puszkę i do łazienki na siku. Kobieta mogła sobie otworzyć Karmi, rozsiaść w fotelu, położyć nogi na pufie i obejrzeć ulubione Szkło Kontaktowe na TVNie.

Wzięła butelkę z lodówki i podeszła do okna, popatrzeć na zrujnowany ogród. Nie zazna spokoju, dopóki ten szkodnik będzie zatruwał jej życie.

I nagle ją oświeciło.

- Przecież najwięcej kopców pojawia się rano.
W ciągu dnia o wiele mniej.
- Ranny ptaszek z tego zasnęca. Już ja cię urządzę.
W głowie wykiełkował plan.

Wstała bardzo wcześnie, było jeszcze ciemno. Na koszulę nocną zarzuciła kurtkę starego i wyszła. Wzięła szpadel z piwnicy, mały stołek i ostrożnie stąpając dotarła na środek ogrodu. Usiadła i czekała.

Potworne zimno ciągnęło od ziemi i gołe stopy w klapkach szybko skostniały. Żałowała, że nie włożyła chociaż podkolanówek. Jednak nienawiść do kreta grzała na tyle mocno, że nawet jej do głowy nie przyszło odpuścić. Najważniejsze to ukatrupić śmierdziela. Kiedy zobaczy wypiętrzający się kopiec, już nie pozwoli mu uciec. To się musi dziś skończyć.

Zaczęło świtać, wtedy zobaczyła, co kret zrobił, kiedy czekała.

– To gnój.

Tuż pod jej nosem odbudował dwa stare kopce. Miała ochotę poderwać się, kląć i napażać w nie szpadlem. Tyle czasu ją upokarzał ten mały, ślepy szkodnik, a teraz jeszcze tak bezczelnie dolał oliwy do ognia.

Ledwie się powstrzymała. Da upust złości, kiedy go dopadnie. Zacisnęła zęby, mocniej ścisnęła trzonek i czekała dalej. Było już jasno, teraz nie będzie miał szans.

Wyglądała, jak cudaczna figura ogrodowa. Nieruchoma, napięta, jak żołnierz na froncie, odbierała każdy dźwięk i ruch. Wszystkie zmysły i myśli były skupione na przeciwniku.

Świat jeszcze spał, oprócz kilku ptaków, wiatru i tej szumowiny pod ziemią.

Minęło tyle czasu, że mąż już wstał i zaczął jej szukać.

– Hahaha, no głupia baba! – śmiał się z okna.

– Zamknij że się!

Wiedziała, że przez te krzyki z polowania nic dziś już nie będzie.

– Musiał wydrzeć mordę. Już go prawie miałam – warczała wstając ze stołka.

Jutro spróbuje znowu, lepiej ubrana i uzbrojona w latarkę. Tymczasem wpadła do domu, jak pijany chłop szukający awantury.

– I co, musiałeś mordę wydrzeć?

Miała ochotę zdzielić starego w łeb.

– Durna babo, zwariowałaś do reszty!

– Masz mi na jutro załatwić latarkę! Przydaj się na coś, nieużyty jajcodrapie!

Trzasnęła drzwiami od łazienki.

– Szurnięta baba – fuknął pod nosem. – Granaty sobie załatw!

Poszedł do piwnicy szukać latarki.

Zapomniała na chwilę o krecie, kiedy robiła obiad. Gołąbki wymagają sporo pracy, a nagotowała cały gar. Frytki usmaży, jak przyjadą. Na razie wlała świeży olej.

Straszny był z wnusia frytkożerca. Uwielbiała patrzeć, jak w nieprawdopodobnym tempie te małe usteczka pochłaniają jedna za drugą. Widok małej, słodkiej buzi niesamowicie ją rozczulał.

Uwielbiała rozpieszczać wnuczka i psuć córce robotę wychowawczą. Nie zdawała sobie sprawy, z jaką premedytacją trzylatek owinął ją sobie wokół paluszków.

Nie mogła sobie darować, że brzydko potraktowała go wczoraj

pod oknem, że mogła wywołać w nim choć cień smutku i niechęci do babci.

Wszystko przez tego pieprzonego kreta.

– Strasznie wygląda ten ogród. Ale dalej uważam, że nie jest wart takich nerwów. Wykończysz się – powiedziała córka.

– Nie pozwolę, żeby robił taki syf. Jutro dorwę tę mendę, na pewno.

– Już jest syf, a ty tylko tracisz zdrowie. Jeszcze, żeby jakieś kwiaty były albo nie wiadomo ile pracy włożone. Ale to tylko trawa.

– Nieważne. To moja trawa i ma tego skurczysyna nie być.

Ojciec usłyszał i przyleciał do kuchni.

– Hahaha, będzie polować na niego, głupie babsko. Rano wzięła sobie stołeczek na środek ogrodu i czekała ze szpadlem, żeby go zdzielić w łeb, głupia.

– Pójdiesz, ty! Nieużyty dziadu! – Zamachnęła się ścierką.

Chłop się uchylił i dostał w ramię.

– Tylko szydzić potrafi, a nic nie robi!

– Latarkę masz, leży na komodzie, szurnięta stara.

Kasia nic nie mówiła, nie było sensu. Rodzice całe życie tak z sobą rozmawiali.

– Maciuś, smakowały gołąbki? – zapytała babcia.

– Nie.

– No coś ty, nie smakowały ci? A ja się tak starałam, żeby były dobre.

– Smakowały, przecież zjadł – powiedziała Kasia.

– To jak niuniu, dobre, czy nie dobre?

Niektóre babcie łakną uznania wnucząt, jak heroinista działki.

Chłopczyk pokręcił główką.

– Niedobrze.

Kasia zaczęła się śmiać, a babcia posmutniała.

– No wiesz, a ja cię tak kocham i chciałam, żeby ci smakowało.

– Mamo, przestań wzbudzać w nim poczucie winy, co to, gra na uczuciach? Daj spokój.

Kobieta wstała niepocieszona i zaczęła zbierać talerze.

– Maciuś, a masz ochotę na frytki? – zapytała.

– Taaaak!

Wybuch radości zadowolił babcię. Wydarła się za to na dziadka, kiedy podniósł się, żeby wynieść talerz.

– Do zmywarki od razu!

– Zamknij się, babo. – Zwrócił się do córki.

– Jedziemy? Chciałbym już wypić piwko.

– A gdzie wy jedziecie? – zapytała kobieta.

– Nie mamy prądu w sypialni i w przedpokoju. To chyba nie bezpiecznik, tylko cała ta część z bezpiecznikami, bo pstrykam i nie działa. Tata zobaczy, czy da się coś z tym zrobić, czy trzeba kupić całą tą część.

– A frytki?

– Niedługo będziemy, Maciuś zje, a my jak wrócimy.

– A dziadek piwko. – Nachylił się do wnuczka, żeby ten go pacnął, jak miał w zwyczaju, kiedy twarz dziadka znajdowała się za blisko.

– Maciuś, nie podnoś ręki na dziadka, bo ci uschnie. Tato, nie pozwalaj mu.

Mały skupił się na bajce, a kobieta zapytała.

– Ty stary pijaczyno, codziennie będziesz chlał piwo?

- Jakie chlał, głupia babo?
- Tato, chodźmy już.
- Ech, idiota. Wracajcie szybko.

Kobieta zabrała się za obieranie ziemniaków. Kiedy wystarczyło na pierwszą porcję, zapaliła gaz pod olejem, wypłukała ziemniaki i zaczęła kroić w paski.

Z pokoju przybiegł Maciuś.

- Jus są flytki?
- Jeszcze nie, za chwilę. Idź oglądaj jeszcze, zawołam cię. A może chcesz soczku?

– Taaak!

Wnuczek z małym kubkiem poszedł do pokoju.

– Tylko nie rozlej!

Olej wzburzył się gniewnie po zanurzeniu sitka z pierwszą porcją. Babcia wyciągnęła talerz z szafki i sięgnęła na parapet po ręcznik papierowy, żeby po usmażeniu wysypać na niego frytki. Wyjrzała przy okazji przez okno i zobaczyła w ogrodzie dwa świeże kopce.

– To szmaciarz!

Wściekła pyrgnęła rolkę papieru na szafkę i poleciała wbić w kopce kij i zrobić szkodnikowi przeciąg.

– Nie będziesz mi tu rozkopywał.

Złamany trzonek od łopaty miał ponad metr długości. Wbijała go prawie cały, kręcąc nim, jak młynkiem, nie wyrządzając kretowi praktycznie żadnych szkód, bo sieć tuneli budował płycej.

Szczerze nienawidziła tego zwierzaka i nie mogła się doczekać, kiedy zdzieli go szpadlem i wyrzuci na śmietnik.

– Jutro cię zabiję, nie licz na łaskę – warczała.

Usłyszała stłumiony krzyk. Znieruchomiała na moment i nasłuchiwała.

Był tak przedziwny, że w pierwszym momencie nie skojarzyła, że to może być dziecko, szczególnie, że krzyk szybko ucichł.

– Maciek!

Rzuciła kij i pobiegła do domu.

Znalazła wnuczka na podłodze w kuchni. Obok niego leżał garnek i rozsypane frytki. Podłoga lśniła od trzech litrów oleju.

– O mój boże, o mój boże. To Maciuś?

Nie mogła go rozpoznać. Ta mała postać na podłodze, w ogóle nie przypominała jej ślicznego wnusia.

Nawet żywego dziecka.

– O mój boże, Maciuś? To Maciuś? – powtarzała, jakby próbowała tym pytaniem upewnić się, że nie wydarzyła się żadna tragedia.

Chciała nawet sprawdzić, czy mały wciąż siedział na kanapie i oglądał Świnę Peppe, która jak gdyby nigdy nic chrupkała ze swoją rodziną z telewizora w pokoju.

Głowa chłopca była, jak u lalki, na której zostały resztki włosów, a buzia zwyczajnie zaczęła się rozpuszczać. Wyglądała, jakby ktoś pomalował ją niedbale na czerwono. Prawe oczko było zamknięte, drugie otwarte, bo powieka zwinęła się od gorąca, a oprawa stała się dziwnie nieregularna i zamiast gałki wypełniał ją jakiś żółtawy płyn.

– Co z oczkiem, Maciuś, co z twoim oczkiem? O mój boże.

Koszulka chłopczyka zmarszczyła się mocniej, niż skóra na głowie, a lewa rączka i nóżka miały kolor zupy pomidorowej.

Babcia nie krzyczała, była w zbyt dużym szoku. Przypomniała sobie, co powinna zrobić. Próbowwała podnieść małego, ale wyróciła się na śliskiej podłodze.

– O mój boże, o mój boże.

Zbite biodro poczuje później, ale w głowie nie będzie już

miejsca na taki ból.

– Olej jest jeszcze gorący? Dlaczego jest jeszcze gorący?

Szok zaczął się nasilać, ale nie przestała działać. Odciągnęła martwego chłopczyka z plamy oleju, podniosła i zaniosiła do łazienki. Ostrożnie włożyła do wanny i odkręciła zimną wodę. Nerwowo polewała go całego.

W głowie czuła mrowienie, jakby mózg jej się trząsł.

– O, jak pachnie frytkami – powiedziała Kasia.

Wejście do mieszkania było zaraz obok łazienki, więc od razu zobaczyła przez otwarte drzwi stojącą matkę ze słuchawką prysznicową. Lała wodę do wanny, jakby podlewała kwiaty w ogrodzie.

– Co robisz, mamó?

Nie odpowiedziała. Wtedy córka podeszła i zajrzała do wanny. Potrzebowała kilku sekund, żeby zrozumieć, na co patrzy.

– Dlaczego wciąż jest ciemno? Powinno być już jasno – powiedziała kobieta.

Siedziała na środku ogrodu, w samej koszuli nocnej, boso. Było chłodno, jak na czerwiec. Lato miało się spóźnić i nie rozkręcić zbyt mocno.

Była druga w nocy. Do wschodu słońca zostały dwie godziny. Spędzała tak każdą noc. Wychodziła z domu, kiedy mąż zasypiał i przestawał ją pilnować.

Oprócz żalu, który rozrósł się, jak bluszcz i zrujnował psychikę, było w niej miejsce już tylko na nienawiść do kreta.

– Mendo, mendo, to twoja wina, mendo. Ty jesteś winien – powtarzała.

Mówiła za głośno, przy tym tupała i często podrywała się ze stołka, żeby uderzać kijem w kopce, w głębi których już dawno nie było kreta.